

Dokąd zmierza poezja współczesna?

Od 20 lat, prawie co roku, ukazuje się nowy tomik wierszy nestora krakowskich poetów – **Wojciecha Kawińskiego**. Poeta opublikował chyba już około 30 tomików poezji i mocno jest zakorzeniony na rodzimym rynku czytelnicy. Tym razem nakładem Wydawnictwa Towarzystwa Słowaków w Polsce ukazał się kolejny jego tomik, którego tytuł jest wielce osobliwy i brzmi: „Słowo po słowie”, w domyśle i „po słowie słowo”. Pierwsze skojarzenie, które narzuca się wyobraźni – to wizja pochodzących przez dzieje, ale i istotna rozmowa, zdyscyplinowana wyrazistością znaczeń, które w niej niosą poszczególne słowa, by nie stała się pustosłowiem. Poeta bowiem wsłuchuje się we współczesną, niezdyscyplinowaną semantycznie gadatliwość ludzi i zastanawia się nad jej źródłem, które przypomina mu „chmurychmary”, które pewnie pochodzą „(...) z trzech realnie-metaforycznych / amerykańskich”, gdzie: / „Od najdawniejszych czasów / deszcz płacze” (...) // a wieloryby zdarzeń / giną / bez śladu – / w słono-słodkim / falującym za- / nie – mówieniu”.

Może tu chodzić o gadatliwą cywilizację amerykańską, która zalewa nas potokami słów, osłabia ich znaczenia, w wyniku czego słowa nie służą już do porozumiewania się, a jedynie łączą ludzi w bezmyślnie paplającą wspólnotę. Jeśli tak by było rzeczywiście – to pod znakiem zapytania stoi dialog nie tylko między ludźmi, ale również pomiędzy kolejnymi generacjami poetów. Światotwórcza funkcja słów staje się więc zagrożona, a nasz świat opiera się zasadniczo na niedomówieniach. I ta głęboka wątpliwość oraz związane z nią przeżycia estetyczne wydają się być inspiracją artystyczną krakowskiego poety, która od kilkunastu lat staje się jego narastająca obsesją.

Każda podróż człowieka, zarówno ta realna, ale i ta mentalna przez życie „wyludnia pamięć” w opinii autora, a w konsekwencji sens znaczeń słów zmienia się „nie-dopoznania”, czemu również towarzyszy nieustająca „ruch dnia i nocy”. Najwyraźniej i najbardziej ekstremalnie ów proces destrukcji znaczeń widać wtedy, kiedy próbuje się podjąć rozmowę z poetami już nieobecnymi: Tadeuszem Śliwiakiem, Juliuszem Słowackim, Cypryanem K. Norwidem, Mironem Białoszewskim i tymi, którzy stali się niemodni we współczesnym świecie kapitalizmu, kiedy wszystko musi się opłacać i dawać zysk. Poecie na myśl przychodzi wizja mówiąca, że nasze słowa organizują „krwawy” pochod przez „mięso miasta”, a wizja ta zbliża się do tej, którą Śliwiak kiedyś tak sugestywnie przedstawił w „Rzeźni”. Kawiński zgadza się poniekąd z diagnozą samego Reinera M. Rilkego, że zawsze wszelkie znaczenia roz-

mywiają się w pamięci i stają się z czasem coraz słabsze, co musi ranić poetę i odbierać jego sztuce kunszt i posmak. Pojawia się wtedy narzekanie na „amnezję świata” i nawet wielka i wspaniała muzyka w takim czasie będzie nieść ze sobą fałszywe brzmienia. Pozostaje jedynie ucieczka w dzieciństwo, ale i ona zaciera różnice między przysłowiową „sielanką wsi” a „rzeczywistością miasta”. W takiej sytuacji poeta staje się ślepcem i obojętnie na przeszłość, a jego wspomnienia zaczynają notorycznie kłamać. W wierszu pt. „Spodziewana sprzeczność” dowiadujemy się, że „(...) jeżeli nie skłamię zostaną / na bocznej / drodze // jeżeli wspomnę już po mnie / nikt wyzna / z przeszłości / nie chce // i nie musi / mieć”.

Opisując doświadczenie Rzymu, tego „wiecznego miasta”, poeta porównuje go do „rozrzuconych znaków w czasie”, które tworzą ludzie miotający się między harmonią bożą a jazgotem ulicy, gdzie tylko czysta forma może być przedmiotem wiary. Widząc tę sytuację zwraca się znów ku sprzeczności targającej duszę Rilkego, wyrażającej się w rozdarciu między doczesnością a wiecznością. Kawiński proponuje zatem ucieczkę poety na bezpieczną pozycję „szeptuna”, który nie wypowie: „ani ciszą, ani słowem”, lecz szepetem o swoich wrażeniach docierających do niego z naszego świata.

Kawiński pochyla się nad prozą Ingeborga Bachmanna, w której niepokoi go obojętność wobec zachowania znaczeń słów, a zarazem gloryfikowanie konkretnych rzeczy, które zastępują nadwątloną pamięć. Mechanizm ten powoduje, że staje się ona niewrażliwa na nasz świat, na nasz „matecznik dźwięków”. Świat ulega w konsekwencji ruinie, a słowo przypomina szarą szmatę do zmywania brudu z podłoża naszego bytu ludzkiego. W konsekwencji świat taki błędnie, traci wyrazistość, bo znikają jego znaczenia, które niosły słowa, dzisiaj sukcesywnie pozbawiane korzeni swych sensów, a zastępują je zbiory rzeczy. Przypominając wysiłek literacki oraz filozoficzny Friedricha Hölderlina, Reinera M. Rilkego, Emanuela Lévinasa i Edyty Stein, poeta sądzi, że tkwi w nich prawda, iż rozwój przysłowiowego pustosłowia musi prowadzić do Holocaustu, gdyż człowiek przestaje być wtedy owym przysłowiowym „pasterzem bycia”, czyli podstawy bytowej trwania ludzi i ich świata, a wszystko postrzega jako różne formy rzeczy. Ukazuje w tej perspektywie losy poezji w wierszu pt. „Strefy. (druga wersja)”, rodzimych poetów i ich „płynięcie „słów po słowach”, którzy wskazywali na wagę dbania o ich sens oraz wypowiedzi poetyckich, a mianowicie Jana Twardowskiego, Leopolda Staffa, Mariana Grześczaka, Wisławę Szymborską, Jarosława M. Rymkiewicza, Annę Świrszczyńską, Jan Brzękowskiego, Tymoteusza Karpowicza innych, ale i tych, którzy starają się o to i dzisiaj, tj. Darka Foksa, Bohdana Zadurę, Krzysztofa Karaska i Jerzego Sosnowskiego. Dochodzi jednak do

wniosku, że: „(...) Dolina znaczeń wykrusza się powoli / jeden to prze-ceni / drugi to przeboli // Wybór trzeba zostawić / tak jak świat / do poprawy // Wiedzie cierpkie postrzępione słowa/muza / (kochanka surowa) (...) Trójwiersz ci podpowiada / choć to kiepska rada // Jedynie istnieje kartka wyrwana z reszty / nie-spisanych / wiersz”.

To wielosłowie nękające Kawińskiego musi – w jego ocenie – wrócić do ciszy, choć i samą ciszę należy również odpowiednio diagnozować. Kondycja poezji w tym świecie podpowiada autorowi marzenie o nowym kontynencie, na którym mieszkaliby poeci i na który można by wyemigrować. Bo ten nasz jest dla nich niestrawny, gdyż rządzi się logiką szybkiego tworzenia, wyrzucającym poetę poza siebie, odcinającym go od źródeł jego tożsamości, a więc kultury i społeczeństwa. Stąd i bierze się poczucie niespełnienia i nieprzydatności jego twórczego wysiłku, ale i utrata sił, by doglądać znaczenia słów. Skazany jest więc na samotną wędrówkę, w której nie ma szansy żadnego wyboru, bo nawet jego milczenie nabywa znaczenia dalekiego od zamierzonego. Przekonują o tym wyraźnie Kawińskiego obecne losy, dróg meandrowych twórczości Karpowicza, Michała Zablockiego, czy wreszcie Stanisława Jerzego Leca, o których pamięć coraz dłużej milczy, wokół których „cisza się zamyka”, bo taka jest właśnie obecna ich poetyka. Podobnie jak w przypadku deklaracji polityków, świat odwraca się od ludzi, a oni od poetów, bo podobnie jak tamci: im więcej obiecują, tym mniejsze jest do nich zaufanie. Prawidłowość ta – sądzi Kawiński – dotyczy całej przestrzeni sztuki, a więc muzyki, literatury, sztuk plastycznych, do tego stopnia, że nawet „blaknie malarstwo Légera”. Człowiek staje się rzeczą „pozbawioną sensu” spośród innych rzeczy, zredukowaną do swojego ciała, które mechanicznie zostaje „wy-krawawione” z ducha. Widok z kosmosu redukuje nasze życie do przysłowiowych „molekuł wszechświata” i nawet czarno-biały kwadrat Malewicza „traci twarz”. Żywiolowo wzrasta ruchliwość znaczeń i granic sensów słów, a ich relatywizm pociąga za sobą relatywizm wartości, jak to przewidzieli Fryderyk Nietzsche i Max Scheler. Trudno więc żywić sensowne potrzeby i je rzetelnie realizować również w obszarze twórczości artystycznej. U poety budzi się więc poczucie osamotnienia osobistego oraz pokoleniowego, bo dzisiaj pełne rozumienie zakłada równie pełną rezygnację z granic pomiędzy znaczeniami i ich jasności a więc i aureoli tajemnicy, co konsekwentnie „odduchawia nasz świat”. Sensowny wybór tworzenia staje się coraz bardziej niemożliwy, bo nie można wybierać między sprawdzonymi wartościami i znaczeniami. Poeta przypuszcza również, że pewnie jest tak, jak sądził Platon, iż zapisywane słowa rozbijają i zabijają sukcesywnie pamięć, a więc i znaczenie słów.

(Dokończenie na stronie 18)